

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Z teki zacofańca.

V.

Pozwólcie mi nawiązać nie przerwanej gawędki i wysnuwać dalej swoje wsteczne, zacofane uwagi.

O, błogosławiony postępie, przeszczepiony z nad Sprei, Dunaju, Sekwany i t. d. na naszą skibę polską! Nigdy mi się nie wydajesz tak wielkim, nigdy twoje dobrodziejstwa nie występują jaśniej przed oczyma zasklepionego w przesądach mego ducha — jak kiedy patrzę na młode pokolenie dzisiejsze.

„Młodości, ty nad poziomy ulatuj, a okiem słońca, ludzkości całe ogromy przenikaj z końca do końca! — wołał niegdyś jeden z największych wieszczów naszych, a ja powtarzając z czcią najwyższą te słowa, myślę nieraz, coby też poeta powiedział, gdyby tę młodość, najpiękniejszy kwiat życia, przyszło mu dziś opiewać?

Młodości, czemuś ty dziś tak stara?! — zawołałby z pewnością i na tem urwać musiał pieśń swoją.

Bo rzeczywiście, nieraz zastanawiałem się nad tem, czem się to dzieje, że ta młodość dzisiejsza tak jakoś dziwnie, oswiale, tak zgrzybiałe niemal wygląda? Czyżby i ona odczuwała ogólną, gnębiącą nas dziś biedę? — czyżby i jej ogólne, krytyczne położenie kraju podcinało skrzydła? Ależ „bieda“ jaka nas dziś dotyka nie jest wcale nowością; znaliśmy ją już dawniej. Nieraz już kraj przechodził takie — przesilenia, takie chwile krytyczne, a jednak młodość była zawsze młodością. Myśl jej nie pełzała wyłącznie i jedynie — po ziemi, w sercach tlił zapał do wszystkiego co piękne, podniosłe i szlachetne; tliły tam zawsze jakieś iskry nadziei, których najcięższe warunki życia nie zdołałyby stłumić.

Et, marudzisz waś! Sam jesteś starym i dlatego najpewniej wszędzie już widzisz starość. Przepraszam; — najpierw nie jestem wcale tak starym, iżby sam wiek musiał mnie przemienić w moralistę tetryka, a powtóre, chciej tylko czytelniku przypatrzeć się młodzieńcowi lub pannie dzisiejszego, najnowszego pokroju.

On myśli i ona myśli, ale o czem właściwie? Ach, gdzie tam, to pozory tylko; oni są fatalnie — znużeni.

Spojrzyjcie na twarz tego oto młodziana w 20-tej wiosnie życia i czytajcie z tej twarzy. Niby poważna, niby zamysłona, a jednak naprawdę nie wyczytasz z niej nic. Nie odbije się na niej żadna myśl głębsza, nie zadrza żadne żywsze uczucie. Przepraszam, zadrza, lecz w jednym tylko razie: wspomnij młodzieńcowi o szybkiej i łatwej karyerze

odkryj przed nim sposób zostania nababem, któremu zwyczajni śmiertelnicy nisko kłaniać się będą, a owa twarz powleczone nudą i przedwczesną starością, odmłodnieje, ożywi się i zapłonie żądzą używania! Tylko strzeż się przy młodzieńcu tym wspomnieć coś o sprawach i pragnieniach idealnej natury, o szczytniejszych celach ludzkości, o miłości Boga, kraju i cnoty, o wierze w siły własne etc., bo wtedy ta twarz młodego starca wykrzywi się tak dziwnie, oczy obrzucą cię takim spojrzeniem pogardliwym, że gdyby to widział „ex-mistrz Aleksander“ lub „p. Adam z Wiślicy“ — i jeden i drugi podskoczyłby z radości.

A panna „ułożona“ wedle mody najnowszej? Chcesz ją wprowadzić w dobry humor — rozwiń przed nią widoki szybkiego a zyskownego zamążpójścia; — chcesz wywołać na jej twarzyczce większe jeszcze zdudzenie, spróbuj zainteresować ją najżywotniejszymi potrzebami kraju, spróbuj jej opowiadać o celach i zadaniach społecznych.

Jakto? więc wszystka taka młodzież nasza? Ależ to być nie może — to pesymizm czarny! Wszystka — nie wszystka, ale że młodzieży takiej jest już bardzo dużo, że możnaby ją liczyć na setki i tysiące — to niestety jest faktem.

A te tysiące nie odczuwające w swych sercach zestarzanych i zmrożonych przedwcześnie nic, okrom jednej, jedynej żądzy wygodnego bytu i używania, nie znające żadnych innych pragnień oprócz pragnienia szybkiej i łatwej karyery, te tysiące mówię, to ofiary — postępu.

Wstrzymajcie się, o wielcy prorocy pozytywni, z przekleństwem! Ja wcale nie myślę „wygrażać pięścią“ postępowi w ogóle; owszem ja, zacofaniec, wsteczник, obskurant i t. d., gotów jestem zawsze uchylić głowy przed postępowem, lecz postępowem takim, który jest w stanie „jednostkom i społeczeństwom zapewnić możliwie największą sumę szczęścia“. Tak bo zresztą wy sami, szcząc się mianem apostołów „nowych idei“, ostateczny wynik postępu definiujecie i takie mu nadajecie znaczenie. Ale czy ten wasz postęp pogański, odarty ze wszystkich godeł najszczytniejszych, z godeł idei chrześcijańskiej, może dać rezultat taki? Czy przynosi on szczęście i pomyślność tym co w jego hasła uwierzą? Ha, spojrzycie tylko na te tysiące ofiar waszego nauczania i, jeśli na dnie dusz waszych zatrutych cynizmem, wystudzonych handlem, tkwi jeszcze jakaś odrobina sumienia, obliczcie dobrze to szczęście, jakieście słuchaczom waszym stworzyli!

Dla nas tymczasem, zacofańców, ten wasz postęp bez Boga, bez wiary i bez najkardynalniejszych podstaw moralności, stwierdził jedną tylko prawdę: jaki posiew taki plon. Młodzieńiec obczytawszy się teoryj Büchnerów, Draperów, Darwinów i t. d., i uwierzywszy raz w to, że wszystkie cele

i dążenia człowiecze streszczają się w „walce o byt“, że po za tem wszystko jest głupstwem i przesądem; a młoda panna przekonana przez pisma postępowe że (cytuje dosłownie) „miłość jest to uczucie kota w marcu na dachu“, nie mogą chyba pragnąć czego innego, jeno by w tej walce z w i e r z ę c e j zdobyć dla siebie jak najwięcej żeru, nie mogą pokochać nic prócz złota, które ma im dać możność używania, to znaczy uczynić szczęśliwymi. Wielu, zręczniejszych albo właściwiej używających śmieiej w owej „walce“ podstępnie i podłości, osiąga ów ideał szczęśliwości postępowo-pogańskiej, lecz iluż, jakże olbrzymi procent osiąga — rozczarowanie i wychodzi z „walki“ z obrzydzeniem do życia? I inaczej być zresztą nie może, boć przecie ci zawiedzeni wartość i cel życia z tej tylko oceniali strony. Od najpierwszej młodości nauczyli się wierzyć, iż to życie o tyle jest coś warte, o ile może być wygodnem—bez poświęceń i ofiar, bez znojnego trudu dla przyszłości. Od najpierwszej młodości wsączał się w te dusze rozbite teraz i zgorzkniałe jad trucizny materialistycznej i bezwyznaniowej, więc czyż można się dziwić, że zawiedzione w walce i pościgu za rublem już do żadnej walki moralnej nie czują się zdolnemi? Czyż można się dziwić że tysiące zawiedzionych w ten sposób, a odartych z w i a r y, z tego najszlachetniejszego skarbu i najwyższej potęgi moralnej w życiu ludzkim, giną już bez oporu w przepaści upodlenia, niedołęztwa i nędzy?

Taką „sumę szczęścia“ dać może dzisiejszemu młodemu pokoleniu ów postępowo-pogański. Rzadziej daje on upodlenie — z pieniędzmi, częściej upodlenie bez tego rezultatu „walki o byt“.

Czy jednak winni są temu sami apostołowie, sami siewcy tego, takie owoce rodzącego postępu? — czy za nich jedynie i wyłącznie spada cała odpowiedzialność na te „sumy“ spływającego na nas szczęścia — i wogóle za to zwyrodnienie młodzieży, o jakim na początku wspomniałem? Mnie się zdaje że — nie. Kilku, kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu handlarzy spekulujących na uczuciach młodości, nie zrobiłoby nic, a przynajmniej wyrządzane przez wrzekomy postępowo-pogański młodości tej krzywdy, byłyby o wiele mniejsze, — gdyby cała ta, ciągnąca się już od lat dwudziestu robota napotykała, na skuteczny, silny i stanowczy opór, na rozumne i systematyczne przeciwdziałanie ze strony tych, dla których czuwanie nad przyszłością moralną młodego pokolenia stanowi jeden z najświętszych

i najwznioślejszych zarazem obowiązków — ze strony naszych matek i ojców.

„Rola“ nieraz już wspominała o matkach, których serca na widok wrzekomej, pozytywnej uczoności (!) swych córek „napęniają się dumą“. Istotnie znam takie matki, znam i ojców takich—zakładają zresztą najuczciwszych ludzi. Postępowi synowie i postępowe córki piaskiem frazesów powyrywanych z najrozmaitszych, książkowych i dziennikarskich plugastw materialistycznych—zasypują im oczy, a oni—jakże mi trudno to wymówić—wstydzają się swego—zacofania! Niejeden z takich ojców i niejedna z matek, może i przeczuwają to złe, jakie się wgrzyza w życie ich dzieci; ale nie mają odwagi wystąpić przeciw niemu i zdusić je w zarodku. Wszakże to „postępowo“, wszak dzisiaj „wszystko dąży z postępowo“, więc jakże iść wstecz, — przeciw „prądowi ogólnemu“? I biedni, nieszczęśliwi rodzice, nie wnikaając, jaki to mianowicie ów postępowo i jak te jego szumne hasła wyglądają w życiu rzeczywistym, patrzą nań przez szpary, tolerują, a nawet szczytają się nim do czasu.

Powtarzam, do czasu i powtarzam raz jeszcze: biedni, nieszczęśliwi rodzice, bo iluż to już ojców i matek wówczas dopiero załamało ręce i zapłakało łzami wielkiej boleści, gdy ów postępowo-nieludzki doprowadził ich dzieci do czynów pozytywnie kalających ich imię — do kału nikczemności.

I takich znam ojców, znam i takie nieszczęsne, bolejące matki. Postępowo-pogański, postępowo-bezwyznaniowy zabrał im to, co miały najdroższego w życiu. Znam wreszcie matkę obłąkaną z żalu, wstydu, boleści. „Walka o byt“ doprowadziła jej syna do grubego fałszerstwa dokumentów i w prostym następstwie do więzienia, a obłąkana, chwytając niby w ramiona swojego jedynaka, uśmiecha się i powtarza — nie wiem dlaczego — dość że powtarza ustawicznie: „młodości, ty nad poziomy ulatuj, a okiem słońca, ludzkości całe ogromy przenikaj z końca do końca“.

Widocznie ogrom boleści matczynej uprzytomnił jej czasy, kiedy młodość nie była jeszcze ani tak dziwnie starą, ani tak bardzo „postępowo“ i kiedy na serca matek nie spływała tak wielka „suma szczęścia“...

Hreczkosiej.

KREOLKA.

(KARTKA Z DZIEJÓW HUMBUGU.)

Humoreska M. Jokaia.

Przekład

Karoliny Szanlawskiej.

(Dalszy ciąg)

Innym razem jeszcze, rozpuszczają sensacyjną plotkę, mniej więcej w tych słowach. Rewolucja! nowa rewolucja, (jak gdyby na starej nie dość było poprzestać), spiszek uknuty przez dwa tysiące fryzjerów i perukarzy usiłujących zburzyć fabrykę Yukatan-draceny (Bhealer i sp.) gdyż stracili zupełnie dawny zarobek, i pozostają bez środków do życia.

Najskuteczniejszą ze wszystkich i najbardziej wpływową reklamą, była miss Leona Danger. Wspaniała płaszcz lśniących, czarnych włosów sprawiała imponujące wrażenie. Bywała też z Bhealerem na balach, tańczących wieczorach, koncertach, meetingach, oraz w cyrku i teatrze, słowem we wszystkich miejscach, gdzie można spotkać dużo ludzi, a gdy

się ukazała, najpierwsze elegantki nie spojrzwały na jej suknię, (nawiasem mówiąc, także arcydzieło) podziwiając włosy rozpuszczone do ziemi. Widywano ją zwykle wspartą na ramieniu mr. Bhealera, a wszyscy byli pewni, że piękna mis jest z nim zaręczoną.

Sądzą że i ona myślała tak samo.

Mr. Bhealer trzymał dla niej piękne mieszkanie, urządzał wieczory muzyczne i odczyty, spraszał artystów i uczonych, nie pominął żadnej znakomitości, przyjęcia u długowłosej damy weszły w modę, stały się głośne, trąbiono o nich na wszystkie strony świata — żywa reklama pełniła swą powinność.

Zanim rok upłynął, fabryka Yukatan-draceny znaną była nietylko w Nowym Yorku, lecz w całej Ameryce, a może i dalej. Był to olbrzymi gmach sześciopiętrowy z suterynami na dwa piętra, co razem czyni ośm; tłumy robotników przyrządzały pomadę, którą mieszano, gotowano, studzono i pakowano w słoje, aby ją potem, dla użytku łysych, ekspedycyować w różne strony świata. Tysiące ludzi znalazły tam uczciwy zarobek, a głównym administratorem w fabryce i biurze był Mr. Happy. Dziwny ten człowiek pracował od rana do nocy, był sekretarzem, głową i cichym współnikiem przedsiębiorstwa. Obchodził sklepy detalicznej sprzedaży, prowadził księgi, przysięgał nabywcom, że sam osobiście przywozi z Yukatanu, prawdziwe ziarenka draceny, będącej jedynym środkiem na porost włosów, przy czym z Indyanami

Zwyrodnienie ludności.

Jeden z publicystów warszawskich poruszył niedawno sprawę zwyrodnienia ludności. Opierając się na sprawozdaniach, w których procent niezdatnych do służby wojskowej figuruje w imponujących cyfrach 28—30, wnioskuje, że ludność nasza zwyrodniała, że grozi jej zagłada, czy coś podobnego i wystawiając całą groźbę położenia, nawołuje do przedsięwzięcia środków ratunku.

Ponieważ głos ten wyszedł z pod pióra dość poważnego, przeto niepodobna nie wziąć go na uwagę. Niepodobna wszakże z drugiej strony, nie wypowiedzieć, że sąd, jaki spotkalimy, jest jednostronnym, — a opierając się na niesprawdzonym dostatecznie materiale, do fałszywych prowadzi wniosków.

Przypatrzymy się bowiem materiałowi, z jakiego czerpał cyfry swoje autor odnosnego artykułu. Są to cyfry, zbierane przez komisje poborowe. Jak z materiału przytoczonego widzimy, nie rozróżnianą jest nawet młodzież chrześcijańska od żydowskiej, — rozróżnienie to wiele rzuciłoby światła na całą kwestję, — tak jak ona jasną się stała dla sfer rządowych, które mając niewątpliwe dane do przypuszczenia, że ludność żydowska, uchylając się od służby wojskowej, używa przeróżnych środków, ażeby tylko za niezdolną od służby poczytaną być mogła, wyjednały pamiętne postanowienie — że niedobór rekrutów żydów, z tejże samej ludności żydowskiej pokrywany być winien. Sam rząd tedy nie przywiązuje wagi do owych sprawozdań o niezdolnych, i odnosi się do nich bardzo sceptycznie. Proces biłgorajski, a jeszcze dawniej lubartowski, rzucają pewne światło na ową nieudolność naszą — a niewątpimy, że inne jeszcze, które są w toku, lecz rezultatu których uprzedzać nam niewolno — nie mniej od tamtych przyczynią się do wyjaśnienia kwestyi (*). Dotąd wiadomo tylko, że główny kontyngens owych niezdolnych, stanowili żydzi.

Przy tych warunkach niepodobna w cyfrach komisji poborowych upatrywać poważnych podstaw do jakichkolwiek wniosków o zdrowotności ludności. Prędzej posłużyłyby one mogły za wskazówkę, w jakich miejscowościach ludność więcej lub mniej chętnie poddaje się obowiązkowi służby wojskowej. Jakoż nie wątpię, że są okolice państwa, gdzie ludność wyrasta zdrowiej i silniej, niż tutejszo-krajowa; nie mamy wszakże dość uzasadnionych danych do wierzenia, że cy-

(*) W procesach wymienionych, ogłaszanych w pismach, udowodniono, że członkowie komisji poborowych za uznanie stawających nieudolnymi do służby wojskowej, brali pieniądze.

formalne stacza bitwy. W nagrodę tyłu trudów miał swój kącik w salonie miss Danger.

I ja odwiedzałem ją również od czasu do czasu.

Przyznaję, że nie jestem zwolennikiem humbugu, a powodzenie, którego byłem prawie naocznym świadkiem, nie zachwycało mnie ani trochę, lecz pragnąłem wiedzieć, jak się to wszystko kiedyś skończy.

Młoda kreolka nie wątpiła ani na chwilę, że zostanie żoną swego opiekuna. Co do mnie, myślałem zupełnie inaczej. Dlaczego? nie umiem powiedzieć. Miałem przekonanie, że człowiek który oszukuje tyle ludzi, i kobietę musi również oszukać.

Przyznaję że i ja należałem do owych fryców — kupiłem słoik pomady, wiedząc przecież dobrze, co to smarowidło jest warte. W przeciągu pół roku złapało się na nie pół miliona ludzi, gdyż faktem jest, że w ośmnaście miesięcy od daty założenia fabryki, Bhealer posiadał w biurku pięćkroćstotysięcy dolarów. Był to podatek od włosów Leony Danger. Wieleż zawdzięczał tym czarnym warkoczom, miękkim jak pęta! One były fundamentem jego szczęścia, kopalnią skarbów, prawdziwym kwiatem paproci; gdyby te piękne kosy oprawił w brylanty i złoto, wielbił na kolanach, to jeszcze nie zawiele! A jednak, nie przypuszczałem nawet że Bhealer zechce ją zaślubić.

Dziewczyna, prócz niezwyklej urody, miała serce poczciwe i skłonność do marzeń, a ogień, który płonął w jej

fry, któremi posługiwał się autor, rzetelnie malują istotne położenie rzeczy.

Podług obserwacji naszych, których wszakże nie będziemy kusili się popierać cyframi, bobyśmy ich nie znaleźli, wiejska ludność nasza — dotąd najliczniejsza — dostarcza wogóle silnej i zdrowej młodzieży. Skrócona służba wojskowa w ostatnich latach, nie obudza w niej tych obaw, jakie rodziła przed laty, gdy rekrut wzięty do wojska wracał po latach 25, steranym i prawie straconym dla najbliższego otoczenia i rodziny. Nie uchyla się też dzisiaj od wojska, — z wyjątkiem wypadków, gdzie stosunki majątkowe lub rodzinne na wydalenie się z domu na lat kilka nie pozwalają. Zato tem energiczniej uchyla się od tej służby ludność żydowska, dla której strata lat kilku młodości jest stratą wielkiego znaczenia i ze względu na życie rodzinne, i ze względu na stosunki majątkowe. Groźbę służby wojskowej powiększa obawa łamania przepisów religijnych, świąt, koszernego jadła i t. p.

Te wszystkie pobudki razem wzięte, są dość silne żeby wyrobić w żydach niechęć i obawę służby wojskowej, i to tłumaczy, dlaczego używają środków jakie mają w ręku, ażeby tej służby uniknąć. Że stanowią oni około 15% ludności krajowej, a prawie wszyscy są „niezdolni“ do wojska, więc nic dziwnego, że oni sami zapełniają już do połowy cyfrę niezdatnych do wojska. Reszta niezdatnych, obliczona w stosunku do ludności chrześcijańskiej, okaże się tedy w innym świetle, niż ją autor wspomnianej pracy przedstawił.

Ale co nie jest faktem spełnionym dzisiaj, stać się nim może w przyszłości. Ludność wiejska, dotychczas w dość jednostajnym byciu pozostająca, w bycie, który acz ubogi, zaspakaja przecież pierwsze jej potrzeby, — przechodzi dziś kataklizm, który z jednej strony wyłania z bogactw chłopów, z drugiej nędzarzy, bez dachu i najkonieczniejszych środków do życia. Ci ostatni coraz liczniejsi wskutek działań familijnych i ścieśnienia prawnych przydziałów majątków w naturze, — pozbawieni przytem coraz bardziej sposobu zarobkowania w gospodarstwach folwarcznych, w skutek znikania folwarków, — mogą w istocie wytworzyć klasę ludności, jakiej słuszenie obawia się nasz publicysta. Nie upłynęło lat 20-tu od uwłaszczenia, a już 1/4 ludności włościańskiej jest wydziedziczoną; co pokolenie stosunek ten wzrastać będzie, a powiększająca się liczba owych wydziedziczonych niepokoić musi ogół, nie tylko ze względów zwyrodnienia fizycznego, ale i ze względów ekonomicznych i społecznych. Życzyćby też należało ażeby ewentualność przewidywana była zawczasu wziętą pod uwagę.

H. W.

czarnych żrenicach, zdradzał temperament zdolny obudzić szaloną miłość.

Bhealer o tem nie wiedział — miłosne upojenia były mu obce. Jako człowiek rozsądny i przezorny, szaleć nie potrafił.

Dzięki dawnej znajomości, zapraszał mnie często. Ja nie czułem do niego sympatyj najmniejszej, niewygodnie mi było w tem świetnym otoczeniu, które powstało nagle, jak w bajce. Lecz on nastroczał mi się ciągle, przy każdej sposobności, rad błyszczeć i tryumfować wobec człowieka, który znał jego dawne położenie. Przychodził do sklepu, opowiadał swoje plany, jedne śmielsze od drugich, bo kto zebrał milion, myśli o drugim, koniecznie.

Pewnego dnia wspomniiał między innymi, że czas się ożenić.

— Tak! tak! — zawołałem z żywością.

— Czy pan raczysz być na moim ślubie? — zapytał, bez żadnych wstępów.

Cóż było odpowiedzieć? odmówić niepodobna. Ucieszyłem się nawet, że piękna miss dojdzie wreszcie do celu swoich marzeń — choć co prawda zyska na tem niewiele, bo ten sprytny handlarz, jako człowiek nie wart niucha tabaki, lecz kto zrozumie kobietę, ten o jej gustach decydować będzie miał prawo.

Ofiarowałem się z ochotą, prowadzić pannę młodą do ołtarza.

Wymienił dzień przeznaczony na tę uroczystość, a ja

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

„Prawda jest bezwątpienia mniej świetną i mniej romantyczną, ale łatwo zrozumieć w czem dopomogła wyobraźni Balsama. Balsamo na tej zasadzie wywodził się od Karola Martella, że pradziad jego w linii macierzystej nazywał się Mateusz Martello. Zresztą miał on powody, że się czepiał raczej macierzystej niż ojczyściej genealogii, gdyż w tej ostatniej byłby napotkał wielu żydów. Ten Mateusz Martello miał dwie córki. Młodsza, Wincenta, poślubiła niejakiego Józefa Cagliostro, rodem z Nuawy, i była matką chrzestną naszego awanturnika. Dała mu na chrzcie imię swego męża, ale potem Józef Balsamo przybrał nazwisko męża swojej matki chrzestnej i dodał doń tytuł hrabiego, żeby mu nadać więcej wagi. Ta zmiana nazwiska służyła zresztą do zbitcia z tropu ciekawych, chcących dojść jego pochodzenia.“

Piotr Balsamo, ojciec awanturnika, miał pewne nieprzyjemności we Włoszech, w każdym razie nie tak wielkie, jak stryj Gambetty, którego spotkało to nieszczęście, że został powieszony; on ograniczył się na podstępem bankructwie, tak jak ojciec Challemel-Lacour'a.

Na jakiś czas przed ukazaniem się Cagliostro, w chwili gdy Ludwik XVI wstąpił na tron, królowa Maryja Antonina, którą Izrael z szczególną prześladował nienawiścią, powiemy niebawem dlaczego, — już była zaatakowana i jako królowa i jako kobieta. Pierwszy z pamfletów przeciw tej nieszczęśliwej monarchini, które później miały się rozmnożyć w nieskończoność, puszczony został przez żyda. Pan de Lomenie, który miał w rękę wszystkie papiery Beaumarchais'go, i któremu dzieło p. t. „Beaumarchais i jego czas“ otwarło bramy Akademii francuskiej, tak o tem mówi:

Ponieważ gorliwość Beaumarchais'go, z powodu sromotnego wyroku, nie mogła być oficjalnie użytą, przeto rząd Ludwika XVI wysłał go w r. 1774 ponownie do Londynu, w charakterze agenta tajnego. Chodziło o przeszkodzenie publikacji pewnej broszury, którą uważano za niebezpieczną. Tytuł jej był: „Przestroga dla linii hiszpańskiej, tycząca się praw jej do korony francuskiej w braku następców“. Pod tym pozorem rozprawy politycznej, pamflet ten wymierzony był specjalnie przeciw Maryi Antoninie; nie znano jego autora, wiadano tylko, że wydanie jego poruczone zostało żydowi włoskiemu, nazwiskiem Wilhelm Angelucci, który w Anglii zwał się Wiliamem Hatkinson, który otaczał się mnóstwem ostrożności, żeby utrzymać swoje incognito, i który rozporządzał tak znacznymi

pieniędzmi, że jednocześnie kazał drukować dwie edycje swojej broszury, jedną w Londynie, drugą w Paryżu“.

Kompletny tytuł tej publikacji, o którą świeżo toczyła się żywa polemika, był taki: „Rozprawa wyjęta z większego dzieła, czyli Przestroga dla linii hiszpańskiej, tycząca się jej praw do korony francuskiej w braku następców, a która może być nawet bardzo użyteczną całej rodzinie Burbonów, a nadewszystko królowi Ludwikowi XVI. q. A. à Paris. MDCCLXXIV.“

Według opowiadania Beaumarchais'go, autorowi „Cyrulika Sewilskiego“ udało się za 1,500 liwrow (75,000 franków) wykupić edycję holenderską i edycję angielską; następnie, dowiedziawszy się, że żyd, wzięwszy pieniądze, uciekł z jednym egzemplarzem, który zamierzał oddrukować, puścił się za nim w pogoń przez Niemcy, dopędził go w lesie w okolicach Norymbergi i przyłożywszy mu pistolet do gardła, wydarł mu ów jedyny egzemplarz. Wtedy to, Beaumarchais, napadnięty przez złodziei, miał być zraniony i zawdzięczać życie jedynie przybyciu na czas swoich służących.

Ci nawet, którzy skłaniali się do mniemania, że Beaumarchais udratyzował sytuację i przesadził niebezpieczeństwa jakie przeżył, nie zaprzeczali nigdy rzeczywistości odkupienia broszury, a nawet awantury w Niemczech, którą potwierdził właściciel hotelu, do którego zanesiono rannego Beaumarchais'go. Ale pewna szkoła, która wzięła sobie za zadanie bezcześcić chrześcijan, a żydów robić świętymi, nie cofa się przed niczem.

P. Arneth, który wydał kilka wątpliwej autentyczności dokumentów tyczących się Maryi Antoniny, w broszurze zatytułowanej „Beaumarchais und Sonnenfels“, twierdzi, że Beaumarchais odegrał nikczemną komedię, że sam sfabrykował pamflet, i że żyd Angelucci nigdy nie istniał.

W r. 1869 p. Huot przetłumaczył tę broszurę na francuzkie p. t. „Beaumarchais w Niemczech“, ale nikt na ten paradoks nie zwrócił bliższej uwagi.

Dziwi mnie, że taki erudyta jak pan August Vitu nie wahał się pójść za tą szczególną wersją w wybornym wstępie, który napisał do „Teatru Beaumarchais'go“, wydanego przez Jouausta.

Rzecz to nielada, bądź co bądź, oskarżać o tak podły czyn pisarza, który, bez względu na to, jak ocenimy wartość jego dzieł, przyniósł jednak swoim talentem zaszczyt Francji. Co zniewoliło p. Vitu do przyjęcia twierdzeń Arneth'a? Przypuszczam na chwilę, że Beaumarchais był człowiekiem takim, jakim nam go ten pan maluje, piórem, według mnie oszczerczem. Zfabrykował broszurę, wziął 75,000 franków na jej wykupienie; udało mu się i nie pozostało nic innego, jak powrócić do Francji. Pocóż więc upędał się po Niemczech za Angeluccim? Poco, wymyśliwszy historię o owym wykradzionym egzemplarzu, dawał tak złą opinię o swojej zręczności w chwili, w której ubiegał się o missye dyplomatyczne dla siebie. Mojem zdaniem, p. Vitu zgrzeszył przeciw

postarałem się naprzód o zastępcę, któryby dopilnował sklepu, bo przecież nie mogłem go zamknąć z powodu weseła miss Danger, na którym musiałem być koniecznie. I to jest obowiązek, jak inne.

Około jedenastej przyjechał po mnie pan młody, w eleganckim ekwipażu, kapiącym od złota. Ubrany był dziwnie: wiśniowy aksamitny surdut ze złotymi guzikami, czarne aksamitne spodnie i biała atlasowa kamizelka ze spinkami z koralu, wszystko to razem wzięte, biło w oczy niezwykłą oryginalnością pomysłu, pod względem kroju, materiału i doboru barw. W butonierce jaśniały róże, związane błękitną wstążeczką.

Wyciągnął do mnie obie ręce w białych rękawiczkach, a napełniwszy pokój zapachem troistych perfum, prosił jak gdyby o wielką łaskę, żebym mu towarzyszył do mieszkania panny.

Ponieważ przed chwilą skończyłem się ubierać, siedliśmy zaraz do powozu, i co najdziwniejsza yankeś miał niewyraźną ninę jak wszyscy narzeczeni. Czyżby się kochał.

Stanęliśmy na miejscu, lokaj drzwiczki otworzył — zdumienie moje rosło z każdą chwilą. To jest dom w którym mieszka piękna kreolka.

Kto wie — pomyślałem — może przeprowadziła się tutaj.

Minąwszy długi korytarz, weszliśmy do „parlouru“ na

dole w którym amerykanie zwykle przyjmują gości. Gdy ukazaliśmy się we drzwiach lokaj czy też szwajcar wyszedł niezwłocznie, gnąc się w ukłonach, aż do ziemi.

Siedliśmy przy kominku na wygodnych fotelach, z bieżakami. Mr. Bhealer ożywił się nieco, dowcipkował, żartował tłumacząc opóźnienie kobiet. Damy w ogólności lubią, wiele czasu spędzać przy tualecie, a gdy idzie o ślubną suknię, któżby się dziwił? Na upięcie wolonu potrzeba godziny albo i więcej.

Przy sposobności zrobiłem uwagę, że najpiękniejszym welonem, jaki zdarzyło mi się widzieć, są piękne włosy panny Danger, rozpuszczone do ziemi.

Bhealer przyznał mi słusność.

Zacząłem znowu o niej mówić, bo któż jeżeli nie panna młoda zajmować nas powinna. Wszak to jej dzień — ona dziś jest królową.

— Miałeś pan dobry pomysł, rzekłem do towarzysza, odkryłeś Kalifornię — włosy miss Danger dały panu kopalnię złota. W przeciągu dwóch lat zebrałeś milion dolarów.

— Półtora miliona — poprawił Bhealer. Prawdziwie, był to deszcz złoty.

I śmiał się ze swego dowcipu, a ja rozwodziłem się dalej nad pięknoscią i zaletami panny. Mówiłem szczerze, charakter tej dziewczyny nie należy bynajmniej do powszednich zjawisk.

zmysłowi krytycznemu, oświadczając się przeciw ziomkowi, nie badając pobudek, które prawdopodobnie powodowały panem Arnethem. Austria zdawien dawna stała się łupem żydów. Arystokracja, uprzejma i szlachetna, ale będąca ofiarą swoich wad, jęczy zupełnie pod jarzmem Izraela; prawdziwym ambasadorem austriackim w Paryżu, jak się to pokazało z listów znalezionych przy tym biednym hrabi Wimpfenie, jest baron Hirsch. Arnet, chciał oczyścić Izraela z jednej z niezliczonych zbrodni, które mu przypisują, rzucając potwarz na pisarza francuzkiego, p. Vitu powinien był wykryć ten podstęp, zbadawszy głębiej sprawę; byłby się przekonał że pan Arneth gromadzi niepodobieństwa na niepodobieństwa.

Nastając na cześć Maryi Antoniny, Izrael, który nie zapomina i za uczynioną sobie obrazę mści się do piątego pokolenia, tutaj mścił się na monarchini, która go przesładowała z średniowieczną srogością.

Marya Teresa była nieubłaganą nieprzyjaciółką żydów; wznowiła ona wszystkie dawniejsze, upokarzające dla nich rozporządzenia, zmuszała ich do noszenia długiej brody i do przyszywania sobie na prawym rękawie kawałka sukna żółtego.

Dnia 22 Grudnia 1744 r., w Pradze i w całym Królestwie Czeskim ogłoszono edykt następujący:

„1-o. Dla rozmaitych przyczyn, postanowiłam nie ścierpieć na przyszłość żydów w moim Królestwie Czeskim. Chcę zatem, żeby z ostatnim dniem Stycznia 1745 nie było ani jednego żyda w mieście Pradze; gdyby się znalazł jeszcze który, ma być wypędzony przez żołnierzy;

„2 o. Jednakże, aby mogli urządzić swoje interesa i rozporządzić swoją własnością, którejby nie mogli wynieść przed końcem Stycznia, wolno im pozostać jeszcze przez miesiąc w reszcie królestwa.

„3 o. Ale po sześciu miesiącach wszyscy żydzi opuszczą także i całe Królestwo Czeskie.

„4-o. Ostateczne to opuszczenie kraju winno się stać przed ostatnim dniem Stycznia 1745.“

Jak dalece żydzi byli już wówczas potężni, jaką siłę wywierała już wtedy ta władza, która od czasu założenia Alliance israelite universelle objawia się daleko szerzej i zuchwalej, dowodzi pośpiech, z jakim niektóre państwa europejskie interweniowały w tej sprawie jednocześnie. Stany generalne poruczyły ambasadorowi holenderskiemu baronowi Van Barmenie, aby się wstawił do cesarzowej. Pełnomocnik angielski, kawaler Tomasz Robinson, zredagował notę. Ale wszystkie ustępstwa jakie uzyskać mogli, ograniczyły się na odroczeniu daty wygnania do końca marca; w dniu tym 28,000 żydów musiało opuścić Pragę.

Dzięki nowym instancjom Polski, Danii i Szwecyi, żydzi uzyskali pozwolenie pozostania w Czechach.

Edykt z 26 Maja 1745 opiewa: „Jej Cesarska Mość skutkiem wrodzonej łaskawości, ze względu na potężne

— Co do mnie dodałem w konkluzyi, sędzę że wewnętrzne przymioty znaczą daleko więcej, niż uroda.

— O, tak, tak—potwierdził mr. Bhealer. Miss Leona ma zacne serce, i nader łagodne usposobienie.

— A to serce wyłącznie należy do pana.

— Nie wątpię! Kocha mnie do szaleństwa! Gotowa skoczyć dla mnie w ogień.

— Pan również, oprócz wdzięczności, do której ma prawo, żywisz dla niej serdeczniejsze uczucia.

— O—naturalnie!

Podczas tej rozmowy, Bhealer ironicznie się uśmiechał, i mrugał oczyma, jak dziecko gdy myśli spletać figla.

Szelest jedwabiu zwiastował przybycie kobiet. Zerwalimy się spieszenie, Bhealer pociągnął mnie za rękaw: Ani słowa o pannie Danger—szepnął, popychając mnie naprzód, i przedstawiając damom.

Na schodach prowadzących z „parlouru“ na wyższe piętro ukazało się liczne grono dam, strojnych w jedwab, iluzje i koronki, za nimi mężczyźni we frakach próżno jednak szukałem panny Danger.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wstawiennictwo króla Wielkiej Brytanii i Stanów Generalnych Zjednoczonych Prowincyj, pozwala narodowi żydowskiemu aż do dalszego rozkazu pozostać w Czechach i zajmować się tam, jak wprzód, sprawami handlowymi i innymi, właściwymi temu narodowi.“

Żydzi niderlandzcy kazali wybić medal z tej okazji. Mimo to, żydzi w Austrii nie byli wolni od ograniczeń, upokorzeń i ciężkich podatków.

Otóż, za pomocą wolno-mularstwa, mścili się na Maryi Antoinie za to, co ucierpieli od Maryi Teresy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Źmarli i Żywi.

I.

Kto młodość swą skalał w błocie,
Marnych uciech porwan szaleńcem,
Boga swego znalazł—w złocie,
Pieniądz uznał—ideałem;

Kto podążył śladem tłumu
Depeząc przodków zwyczaj stary,
W pysze—ujrzał szczyt rozumu,
Ojców swych się wyrzekł wiary;

Komu obca miłość święta
Własnej ziemi, własnych braci,
Kto jej dziejów nie pamięta,
Kto ich pragnień czucie traci;

Kto ugina karku nizko,
Przed możnymi pył zamiata,
I pochlebstwa drogą ślizką,
Uzyskuje poklask święta;

Komu zysk jest przewodnikiem,
A wykręt—mądrości czynem,
Kto cheiwości niewolnikiem
I żydowskim stał się synem;

W kim przez puste, nędzne życie,
Piętna ducha się zatarły,
Ten śmierć w sobie nosi skrycie,
Ten, o bracie, jest „U m a r ł y!“

II.

Kto wśród ciężkiej walki życia,
Nie zatracił iskry ducha,
Nie przytłumił serca bicia,
I sumienia głosu słucha;

Kto młodzieńczą zbrojny wiarą,
Ufny w Niebo wzrok podnosi,
Siłny cnotą ojców starą,
Prawdą żyje—prawdę głosi;

Kto ukochał własną ziemię,
I ona jest jego chlubą,
Radby ulżyć trosk jej brzemię,
I służy jej—nie rachubą;

Kto odczuwa pieśni wieszcz
Starodawnej pełne chwały,
Te co śpiewać nie przestały:
„Honor, Cnota, żyją jeszcze!“

Kto się pracy nie ulęknie,
Trudów życia się nie boi,
Pod ciężarem nie uklęknie,
Lecz jak dąb niezłomny stoi;

Ten, o bracie, jest szczęśliwy,
Bo go Cnota wiedzie wszędzie,—
Taki człowiek jeszcze „Ż y w y“,
I na wieki żywym będzie!

K. W.

NA POSTERUNKU.

Szczęście szlachty i poświęcenie dla niej — serdecznych. — Nowy „organ ziemiański“, czyli „Tellus“ pana Ehrlicha i jego tragiczno-pompacyjno-żargonowa przemowa. — „Dobry doradca“ dający szlachcie postęp, uszświetlenie i wszystko, czego dusza zapagnie. — Dyskretnie przemilczenie „Tellusa“ o „spółce gorzelniczej“. — Żal w sercu kronikarza „Roli“ i bunt antysemitki w postępowym „Wędrowcu“. — I p. Prus niekontent z żydów! — Zagadka w nforzymie p. Nussbauma. — Co ona znaczy. — Podziękowanie temuż p. Nussbaumowi za jego szczerłość. — Takież podziękowanie panu Peltynowi od „Izraelity“. — Towar, który był zawsze, jest i będzie do odstąpienia — więcej dającemu. — Bywajcież nam zdrowi!

Powtarzam: szlachta nasza ma szczęście! Wprawdzie wyssali ją już i to wyssali znakomicie, żydzi, no — ale też teraz, gdy przyszły czasy tak ciężkie, jakich nie pamiętają najstarsi bodaj ludzie, ciż sami przyjaciele serdeczni czynią dla tejże samej szlachty wszelkie, możliwe poświęcenia.

Jeden z objawów tych poświęceń leży właśnie przedemną, a na imię mu „Tellus“. Jest to nowy organ „poświęcony“ interesom rolnictwa, którego wydawca i redaktor, niejaki p. Ehrlich, ujrzawszy niebezpieczeństwo, jakie grozi stanowi ziemiańskiemu, postanowił stan tenże uratować. Tak przynajmniej zapowiada p. Ehrlich w swej, tragiczno-pompacyjno-żargonowej przemowie, według której, Tellus „występuje w świat jako zdecydowany szermierz za prawa i potrzeby naszego rolnictwa i przemysłu rolnego“! Zadaniem Tellusa będzie nietylko każda z gałęzi tego ostatniego, „z punktu ekonomicznego i technicznego, ująć i uszświetlić“ (proszę tylko uważać co to za wspaniała polszczyzna!), ale nadto „podać czytelnikom postęp w pomienionym zakresie“. Tellus pana Ehrlicha będzie „ze szczególniejszą uwagą śledzić ruch handlowy“, będzie uczył ziemian, gdzie, co i jak mają sprzedać lub kupić, będzie słowem takim „dobrym doradcą“ w sprawach ekonomicznych, handlowych i technicznych, że niech się schowa sam pan Sruł — przeproszam — sam pan Rudolf Okręt z swą gazetką handlową i ze swemi cenami!

No, i nie szczęśliwyż, pytam jeszcze, ten nasz szlachcic polski? W chwili najcięższej, samo szczęście wprasza się w jego progę, wabiąc — żargonowym wprawdzie potroszę — ale zawsze tkliwym, słodkim głosem: złóż tylko jakieś głupie osm rubli na rok panu Ehrlichowi, a będziesz mnie miał! I rzeczywiście, gdy zwyczajny Ehrlich z Radzyna, Działoszyc albo Pacanowa, wzruszy jedynie ramionami, pogłaszcze długą, rudą brodę i odpowie z miną stanowczą: „ja już nic nie poradzę, ja zrobię subhastację“, — wówczas zrozpaczony szlachcic uda się wprost do „dobrego doradcy“, do p. Ehrlicha warszawskiego, i tutaj znajdzie wszystko odrazu: i radę i pomoc i opiekę i postęp i uszświetlenie i wszystko słowem, czego dusza zapagnie.

Ja sam, w pierwszym już numerze Tellusa odkrywam te pełne poświęcenia dla szlachty tendencje jego. Ot naprzykład, gdy jakiś tam „Wiek“, jakiś tam „Słowo“, lub wreszcie jakaś brzydka „Rola“ trąbią szeroko o nowo zawiązującej się spółce gorzelniczej, czyli o „Towarzystwie rektyfikacji oraz wywozu spirytusu“, Tellus, choć w „szczegółności“ ma się „zajmować“ między innymi gorzelnictwem, — o nowem tem przedsięwzięciu właścicieli gorzelni nie wspomina najlżejszem nawet słówkiem. Obok dobrego rzeczywistego artykułu p. Józefa Rzętkowskiego: „O naszym chmielarstwie i o handlu chmielem“, czytam wiele uczone wywody różnych panów starożakonnych: Kirschrota, Weinberga i t. d., ale o „spółce gorzelniczej“ nie spotykam wzmianki bodaj w notatce kronikarskiej. Nie myślcie jednak iżbym o taką dyskrecję ścisłą w sprawie jakichkolwiek spółek i zbiorowych usiłowań ziemiańskich miał wytaczać proces Tellusowi; przeciwnie, gotów jestem przyznać za całą, zwykłą szczerością, że taktyka ta, ze strony p. Ehrlicha, wydaje mi się najzupełniej słuszną i racjonalną. Tworzyć spółki, zakładać przedsiębiorstwa handlowe i — o zgrozo! — zakładać je bez żydów, albowż to szlachecki interes? Szlachcic jest wszak od tego, żeby „wyrabiał“ tylko okowitkę, nasz pan Okręt od tego, żeby podawał nieomylnie jej ceny, a panowie mojżeszowi „kupcy“ od tego, iżby podług tychże cen kupowali, no i razem z „Tellusem“, ratowali szlachtę!

Podziwiając tedy nietylko poświęcenie pana Ehrlicha dla „naszego ziemianstwa“, nietylko jego troskę serdeczną, iżby się to ziemianstwo nie zaawanturowało w jakichś obronnych przedsięwzięciach spółkowych, — ale po-

dziwiając zarazem jego takt i jego wysoce delikatny rozum, nie mogę przecież zataić, iż w mem sercu kama i n-nem uczuwam żal i smutek głęboki. W chwili gdy panowie żydzi tak „gorąco“ myślą o „najżywotniejszych sprawach społeczeństwa polskiego“, gdy jedni postanawiają podnieść, uszlachetnić lud, a inni stają jako „zdecydowani szermierze“, do „walki“ o interesa i potrzeby szlachty, w tej właśnie chwili „hydra antysemityzmu“ ukazuje „potworną“ swoją głowę tam nawet, gdzie jej się najmniej spodziewano: w obozie postępowym.

Nie uśmiechaj się czytelniku, nie wzruszaj ramionami, lecz posłuchaj raczej, jak do żydów przemawia dziś „Wędrowiec“ — organ, krórego o „wsteczniectwo“ posądzić niepodobna.

„Pan J. J. kandydat filozofii (współpracownik od „Izraelity“), — czytam w „Wędrowcu“ najwyraźniej — nie waha się nazywać walki bardzo już poważnej (Rolo, zrób dyg Wędrowcowi) mianem szcującej roboty, a sam antysemityzm objawem „wsteczniectwa“, jak gdyby jedenastem przykazaniem dla każdego polaka w ogóle, a postępowca w szczególności, było: ustąpić miejsca z pod słońca żydowi, ponieważ on z tobą niema nic wspólnego, ani języka, ani religii, ani instynktów, ani potrzeb, ani moralności, i nie chce wyrzec się odrębności pleiennej; chce być żydem... w Polsce — żydem, któremu wszystko co nie żydowskie powinno być obcem“.

No, i proszę ja państwa, czy słyszane to rzeczy!? Gdyby z taką ironią o „słowianach wyznania mojżeszowego“ odzywała się jakaś wsteczna „Rola“, nie dziwiłbym się wcale; lecz organ postępowy — horror! co się dzieje! A gdzież się to podziała ta owa tolerancja dla... nietolerancji, gdzie liberalizm, gdzie jedność i braterstwo?

Lecz cóż państwo powiecie, jeżeli nawet pan Prus nie jest dziś wcale zadowolonym z tych samych „mojżeszowych słowian“!

„Niepotrzebnie p. Nussbaum — woła p. Prus w ostatniej swej „Kronice“ — i jego przyjaciele straszają nas (?) i martwią manifestem o „żydowstwo“ swoim. Żydowstwo nietyle oznacza pochodzenie i religię, ile raczej: ciemnotę, pychę, separatyzm, próżniactwo i wyzysk. Trzeba więc albo zmienić sens starego wyrazu, albo — nie spieszyć się z wywieszaniem jakichś nowych sztandarów.“

Pan Prus jak i wielu innych nie mogą zrozumieć, dlaczego owemu panu Nussbaumowi, który, jak już o tem w poprzedniej mej kronice wspomniałem, tak solennie i kategorycznie oświadcza, iż był żydem, jest i zostanie żydem, dla czego, mówię, temuż panu żydowi tak się znów z drugiej strony podoba nietylko „etyka Chrystusowa“, lecz i „Krzyż męczeński“? Jest to rzeczywiście zagadka, ale tylko pozorona; w istocie bowiem rzeczy, kto wie, czyby jej nie wypadło tak np. objaśnić: „Goimy“ się buntują i poczynają myśleć o obronie jakiejś; więc gdybyż ich tak można wszystkich, ale to wszystkich, poprowadzić na krzyż!

Że pierwszy na ten krzyż poszedłby niżej podpisanym, co do tego nie mam najmniejszej wątpliwości; lecz z drugiej strony nie mam najmniejszej pretensyi i do p. Nussbauma ani za jego „manifest“ opublikowany w „Głosie“ pana Kiersza, ani czuję do tegoż p. Nussbauma najmniejszego żalu. Owszem, gdybym znał szanownego Doktora, któremu cywilizacja, oświata i „wiedza nowożytna“ nie przeszkodziły bynajmniej być żydem, ani zostać żydem, podziękowałbym mu serdecznie za szczerłość i otwartość. Efektowną odezwą swoją poparł on odrazu dwie rzeczy: najpierw słynny „memoriał“ żydowski, a następnie Rolę. Na „memoriale“ przyłożył jednę więcej żydowską pieczęć aprobaty, a „Roli“ oddał tę usługę, że nawet pan Prus, nie mówiąc już o innych, mniej gorących, gwałtownych judofilach, może w krótkim czasie zostać jej „wielbi-cielem“.

W ogóle zresztą jest to bardzo dobrem, gdy żydzi, nie chałaciec lecz uczywiliżowani, opowiadają światu, że nie chcą być kim innym jeno zawsze żydami. Jest to zbawienna maść na oczy dotknięte straszem, długiem kactwem katarakty moralnej i pan Nussbaum, jako lekarz zresztą, wiedział widocznie gdzie takiej maści szukać. Pod działaniem tej maści, nawet najbardziej ślepi odzyskać muszą wzrok i zobaczyć raz przecie, dokąd nas ta szalona, bezmyślna, samobójcza jedność z judaizmem prowadzi; najbardziej zaś obojętni, apatyczni i — głupi, gotowi się „zbuntować“ i stanąć do obrony przed najgłupszą i najhambniejszą śmiercią, jaką sobie wyobrazić można, a jakąby być mogło zjedzenie przez — robactwo.

Z tego też względu należy się podzięką i organowi

pana Jójny-Peltyna. I „Izraelita“ wzięwszy również na—szczerłość. tak oto przemawia: „Gdy do niewielu lat wstecz—do anomalii należały jednostki inteligentne wśród żydów, co z prądem asymilacyjnym nie łączyły się, dziś rzecz ma się odwrotnie: dawniejszy ogół (polaków moźeszowych) zredukował się i redukuje wciąż do coraz mniejszej liczby jednostek“ etc.

Apostrofa ta s e r d e c z n e g o p. Peltyna w tłumaczeniu na język zrozumiały, brzmi mniej więcej tak: Dopókiście wy, panowie polacy, siedzieli cicho i jakby zachloroformowani, pozwalaliście nam się obdzierać, wyzyskiwać, okradać, słowem niszczyć moralnie i materyalnie, dopóty my, dzieci j e d n e j z i e m i, byliśmy wam „braćmi“, „polakami“, aj, aj, jakimi polakami, jakimi p a t r y o t n i k a m i! — Kiedy jednak spostrzeżliście się, że to b r a t e r s t w o kosztuje was za drogo, kiedy stawiacie opór i podnosicie bunt, chcąc się wyłamać z naszego, żydowskiego jarzma, kiedy chcecie się bronić przed zdzierstwem, łupieżstwem i rozbojem żyda, kiedy usiłujecie niedopuszczyć, iżby p a r a s i t, wysawszy ostatnią kroplę krwi, uczynił was naprawdę chodzącymi trupami.— w takim razie i ci co b y l i „polakami“ nie są dzisiaj już nimi, i ci co mieli być „polakami“ nie będą nimi wcale. Kiedy wy chcecie się bronić aby was parasit nie zdusił, to my jesteśmy, będziemy, zostaniemy żydami!..

Prześlicznie! Nawet taka, pełna otwartości—bezczelność jest mniej niegodziwą niżli wstrętne, obłudne udawanie uczuć, których się w piersiach niema i mieć nigdy nie może. Jak wy, moi panowie, byliście zawsze, jesteście i będziecie żydami, tak i to „braterstwo“ wasze, polegające na możliwie dokładnem wysysaniu „brata“, tak i wasz „patriotyzm“ był zawsze, jest i będzie do odstąpienia więcej dającym;—tylko że tak spodłonego towaru żaden rozumny, uczciwy i ceniący godność własną klient kupiłby chyba nie chciał. Bywajcież nam więc zdrowi z t y m t o w a r e m waszym!...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

P. Wiggus i trzęsienie ziemi. — Jedyna pociecha. — Wystawa kotów w Paryżu. — Błogosławiony dwór królowej Wiktorii. — Poprawny karabin rewolwerowy. — Nowy wynalazek pruski. — Wojna z gorsetem... — Jeszcze o Succim. — Przedstawienie dramatu „Juarez“ w Paryżu. — Pojedynek p. Clémenceau. — Spisek anarchistyczny w Wiedniu. — Podróż lorda Churchilla po Europie. — Wybory w Bułgarii. — Podróż barona Kaulbarsa. — Odpowiedź księcia Aleksandra na zapytanie regencyi bułgarskiej.

Ominął nas jeszcze szczęśliwie koniec świata, cholera jakoś dotąd z respektem się dla nas zachowuje, ale na co się to wszystko przyda, kiedy jak się ziemia trząść pocnie, to świat się mimo tego może jeszcze nie skończy, ale na nas przyjdzie koniec niezawodny. Tak nam przynajmniej obiecuje łaskawie profesor Wiggus z Montreal. Według niego ma to być trzęsienie jakich dotąd nie bywało, które nawiedzi kulę ziemską wzdłuż 30 stopnia szerokości geograficznej, a da się uczuć zarówno w Ameryce jak w Europie. Wprawdzie o Warszawie p. Wiggus specjalnie nie mówi, ale to zapewne dlatego, że o niej nie słyszał, z pominięcia więc tego nie możemy jeszcze wnosić że będziemy stanowili szczęśliwy wyjątek. Prorok nie zapomniał zato o miastach bliżej mu znanych i skazał na zupełne zniszczenie Mobile, Nowy Orlean i Atlante, grody amerykańskie. Na szczęście długo się męczyc w trwogach oczekiwania nie będziemy, gdyż termin strasznego kataklizmu naznaczony został na dzień 29 b. m. Mój Boże! może już tylko parę razy będę miał przyjemność pisać ku waszej ucieście, czytelnicy mili, kronikę z całego świata!...

Cała pociecha w tem, że może jeszcze, zanim wielka katastrofa przetnie słaby wątek dni naszych, ujrzymy coś ładnego i pożytecznego, bo — wystawę kotów w Paryżu! Doprawdy, na taki pomysł zdobyć się mogli tylko francuzi, a specjalnie paryżanie. Słyszeliście zapewne Państwo o tem, że paryżanie jadają koty — ale nie wiem czy wiecie, że miłość dla tych czworonogów nie kończy się na jedzeniu; Paryż dla kotów jest istnem Eldorado, jest czemś więcej niż Konstantynopol dla psów. Żyją one tam gromadami nietylko kosztem osób prywatnych, wśród których prym trzyma tenor Duprez, ale kosztem władz rządowych. Prefektura policyi ma tam własną kolonię kotów, które żywi codziennie mlekiem i mięsem. Wszystko to dobrze; Paryż ma nawet względem kotów pewne obowiązki; gdyby nie

one, szczury wylęgte w kanałach paryżkich zagroziłyby istnieniu stolicy Francji,—ale to jeszcze nie tłumaczy znaczenia kociej wystawy. Być może, inicjatorowie jej wyjaśnią nam to jaśniej, a tymczasem cieszymy się, że zanim p. Wiggus zgładzi nas z powierzchni ziemi, będziemy mieli jeszcze widowisko, któremu trudno dać nazwisko.

Ciekawa jednak rzecz czy groźna przepowiednia wpłynie na postanowienie tych dwudziestu par, które się ostatnimi dniami na dworze królowej Wiktorii zaręczyły? Błogosławiony to dwór!.. to też słyszałem, że kilka tuzinów panien... pełnoletnich, wybiera się do Londynu, z nadzieją uzyskania w służbie królewskiej godności, choćby... pomywaczki. Tylko żeby nie to trzęsienie... No, ale może ono Londyn ominie. Czyżby miało serce niszczyć tyle pięknych nadziei w samym zarodku!?

Szkodaby było i takiego pięknego wynalazku, jak poprawny karabin rewolwerowy Schulhofa z Wiednia, z którego wynalazca podczas próby strzelał dwa razy na sekundę!

Albo i ten najnowszy wynalazek pruski, według którego nawet policyanci noszący nazwiska polskie, dla dobra służby muszą się wynosić z Poznańskiego w okolice, w które nigdy nawet powietrze polskie nie zaleciało! Zgroza przecie, gdyby to szkaradne trzęsienie ziemi ten cywilizacyjny ukaz w niwecz obrócić miało!

Na niewiele przydałby się w takim razie i ów pocziwy, rozumny chociaż nie nowy głos jakiegoś amerykańskiego reformatora, który śmiertelną wojnę wypowiedział—gorsetom... Ktoby na tem stracił nie będę nad tem deliberował, bo i na cóż się to przyda?

Obok złowrogiej przepowiedni mędrca amerykańskiego, świat naukowy zajmuje się jeszcze ciągle włoschem Succim i jego eliksirem antigłodowym. Succim podczas swego trzydziestodniowego postu nie tak zachowywał się i nie tak wyglądał jak Tanner, który wyjątkowym prawdopodobnie ustrojem swoim i siłą woli walczył z głodem; walka ta była widoczną, ślady jej niemal dotykalne. Tymczasem Succim przez cały miesiąc niejedzenia był żwawy, wesoły, nawet silny, bo pływał, fechtował się i t. p. Jedyną widoczną oznaką działania postu na jego organizm był ubytek wagi, który po trzydziestu dniach wyniósł z górą trzynaście kilogramów. Jeżeli więc, mimo pilnego napozór dozoru, nie było w tem —jakiej włoskiej sztuki, to wynalazek Succiego może mieć niezmierną doniosłość, nad którą rozwozić się nawet nie potrzeba. Obecnie włoski bohater głodu odżywia się, a potem zamierza pojechać do Paryża i do innych stolic europejskich i wszędzie powtarzać swoje doświadczenia; jeżeli więc z tej tylekroć ponawianej próby wyjdzie zwycięzko, dopiero tryumf jego będzie zupełny; nie ulega bowiem wątpliwości, że uczeni a mianowicie doktorzy, wszędzie sędzić się będą jedni nad drugich w rozciągnięciu nad pacjentem bacznosci i dozoru ścisłego. Francuzi szczególnie się podobno kasają na to, żeby złapać włoska na... figlu. Dla dobra ludzkości życzyłyby należało, żeby Succim wyszedł z tej indagacji zwycięzko, a przemawia za nim i ta okoliczność, że oświadczył wyraźnie, iż gdy wynalazek jego zostanie dostatecznie stwierdzony, nie będzie żądał za niego zapłaty. Bezinteresowność jest zawsze niezłą rekomendacją.

W oczekiwaniu na Succiego, Paryż zabawia się jak może, a właśnie ubawił się niezłe w tych dniach, na przedstawieniu dramatu Gassier'a p. t. „Juarez“, w teatrze „Château d'Eau“. W sztuce tej obok słynnego prezydenta Rzeczypospolitej Meksykańskiej, występują cesarz Napoleon III, cesarz Maksymilian i jego żona, Bazaine, jezuci, indyjanie czerwonoskórzy i t. d. Niewiadomo czy autor, czy dyrekcyja teatru, dla zapewnienia powodzenia sztuce, rozwinęły na wielką skalę reklamę; głoszą, że Austria i Belgia na drodze dyplomatycznej protestowały przeciw przedstawieniu „Juareza“. Nie było w tem ani kruszyny prawdy tembardziej, że cesarz Maksymilian i cesarzowa Karolina przedstawieni tam są w świetle sympatyzmem, a cała ohyda spada na Napoleona i Bazaine'a, ale dosyć tego było, żeby w dzień przedstawienia teatr został obleżony przez tłum, którego ani dziesiąta część nie dostała się do wnętrza. Stał jednak uparcie, gdyż krążyły wśród niego wieści, że w teatrze przyjdzie do krwawego starcia; — a nuż więc to ciekawe widowisko przeniesie się na zewnątrz!...

Nadzieje te nie spełniły się, ale bądź co bądź, takiego przedstawienia podobno jeszcze i Paryż nie widział. Ilekroć na scenie ukazał Juarez i republikanie, dolna publiczność teatralna przyjmowała ich gwizdaniem, sykaniem, wrzaskami i wyciem; na odwrót, przy ukazaniu się Napoleona, Bazaine'a, księży a nawet nieszczęśliwego Maksymiliana,

górne sfery teatralne wybuchają koncertem wszelkich wrzasków ludzkich i zwierzęcych, któremu akompaniował grad zgniłych jabłek spadający na scenę i na konserwatywny dół teatru. Szczególniej miał się zypszna aktor przedstawiający Bazaine'a. Nawet w czasie antraktów burza nie ustawała: dół i góra nie skąpiły sobie nawzajem słownych i czynnych komplementów. Bawiono się tak od 9-tej wieczór do 2-jej po północy, a policja nie stawiała najmniejszej tamy tej budującej cywilizacyjnej zabawce wolnych obywateli wielkiej republiki.

Niebawem Paryż będzie świadkiem innego republikańskiego widowiska. Dzięki orędownictwu pana Clémenceau, armia francuzka pozabawiona została materaców a dostała w zamian — sienniki. Ujął się za pokrzywdzonymi dziennik „Triboulet“ i napisał że p. Clémenceau wziął łapówkę od fabrykantów sienników. P. Clémenceau napisał obelżywy list do redaktora, a redaktor go wyzwał. Ujrzy tedy Paryż Dantona, Robespiera i Marata (w jednej osobie) trzeciej Rzeczypospolitej, na placu pojedynkowym — jeżeli go ujrzy w ogólności, gdyż nie wiem o ile radykalne serce pana Clémenceau jest zarazem sercem wojowniczym.

Wiedeń w ubiegłym tygodniu uniknął wielkiego niebezpieczeństwa; gdyby nie wąż policji prazkiej czy szczęśliwy wypadek, który ją pierwszą na ślady wielkiego anarchistycznego związku naprowadził, z pięknej stolicy Austrii, przeglądającej się zalotnie w falach modrego Dunaju, może dziś zostałyby się tylko osmalone dymem dynamitowym ruiny. Spisek był już zupełnie uorganizowany, spiskowcy podzieleni na grupy, mające działać w oznaczonych miejscach i czasie. Hasłem wybuchu miały być pożary wzniesione w kilku punktach miasta; resztę miały dokonać dynamit i bomby, których wielkie składy odkryto w Schoenbrunnie, w pobliżu letniego pałacu cesarskiego, pod mostem na przedmieściu Penzing i w innych miejscach. Głównych przywódców spisku pochwycono w niedzielę, w chwili gdy mieli się zebrać na ostatnią naradę. Wszystkich uwięzionych w Wiedniu jest piętnastu, jednego pochwycono w Lincu, a jednego już w Szwajcaryi; wszystko to rzemieślnicy, przeważnie tokarze, szewcy i tkacze: między nimi znajdują się znani już z dawniejszych zamachów. Wiedeń, który dowiedziawszy się co go czekało, wpadł w trwogę paniczną i niesłychane oburzenie, uspokoił się już nieco i odetchnął. Naturalnie poszukiwania trwają dalej, ale rezultaty ich trzymane są w tajemnicy, aby nie utrudniać śledztwa.

Powszechną uwagę świata politycznego i niepolitycznego zajmuje podróż angielskiego kanclerza skarbu lorda Churchilla po łądzie stałym. Dostojny lord przez Berlin, gdzie konferował kilka razy z Herbertem Bismarkiem, a jak utrzymują niektórzy zaglądał i do Warcina, udaje się do Wiednia, z kąd według jednych ma się zwrócić do Paryża a według drugich de Bukaresztu, a nawet do Sofii. Półrzędowa prasa angielska zaprzecza wszelkiego charakteru politycznego tej podróży, ale zaprzeczeniom tym jakoś nikt wierzyć nie chce, a skutki lordowskiej wycieczki już nawet dają się czuć w pewnych zmianach polityki angielskiej.

Na upór regencji bułgarskiej, z jakim wytrwała przy terminie wyborów, w ostatnich dniach wpłynęły już wystąpienia agentów dyplomatycznych angielskich, którzy otwarciem ostrzegali bułgarów, że zwłoka w pomienionym terminie na szkodę by ich interesom wypadła. Dziś wybory już prawie dokonane, a o ile wiadomo wypadły one w duchu przychylnym dla rządu regencyjnego.

Podróż barona Kaulbarsa po Bułgarii, w skutek zapewne, a przynajmniej w części, wpływów angielskich, nie wypadła nader pomyślnie; ludność zachowywała się rozmaicie, a oficerowie obawiali się nawet zbliżyć do barona, żeby za to na nich nie spadły gromy z Sofii. Utrzymują niektórzy, że baron nie wróci już do Sofii, ale uda się do Petersburga w celu złożenia sprawozdania.

Na otrzymane od regencji zapytanie, księżą Aleksander Battenberg odpowiedział drogą telegraficzną, że gotów jest wrócić do Sofii, jeżeli wybór zgromadzenia narodowego ponownie padnie na niego.

E. Jerzyna.

Odpowiedzi na pytania „Roli“

(W sprawie sklepów polskich.)

XVI.

Ze Stanisławowa. W artykule: „I jeszcze za swoimi“ (Nr. 37 „Roli“) powiedziano między innymi, że według

zebranych przez Was wiadomości, liczba sklepów polskich, jakie w ciągu kilku lat ostatnich powstały w różnych miejscowościach prowincyi, w różnych miastach, miasteczkach, osadach, a wreszcie wsiach ludniejszych, dochodzi czy doszła do 500. Otóż sędzę, że cyfra ta jest za niską, — a sędzę tak na podstawie tego ruchu, jaki się obudził w tym kierunku i tutaj nawet — i w Stanisławowie.

Bo czy wiecie co to zacz Stanisławów? Jest to miejscowość tak uposledzona przez naturę, jak może żadna inna w kraju. Dawniejsze miasteczko, zmienione na osadę, siedzi sobie na szczerych, nagich piaskach, a siedzi tak cichutko, spokojnie, jakby się lękało zdradzić przed światem swego zacisznego ubóstwa.

Cała ludność osady wynosi 2,200 dusz, z czego 1,500 przypada na chrześcian a 700 na żydów. Ludność chrześciańską składają najprzeważnie mieszczenie-rolnicy. Ci pracują jak mogą, choć to praca niewdzięczna, bo czegoż rolnik oczekiwać może od — „stanisławowskich piasków“?

A jednak i ci ludzie, w tych ciężkich, twardych czasach, nie opuszczają rąk; owszem, zachęceni przez takich znówu ludzi którym szczerze ufają, a którzy najserdeczniej odczuwają ich biedę, dobijają się uczciwego chleba kawałka na innem jeszcze polu.

Do niedawna bowiem było tu jeszcze tak, jak i wszędzie bywało. to jest: co rolnik zapracował, co krwawym, ciężkim trudem wy dobył z swego piasku, to żyd zjadł i — kwita. I tak byłoby Bóg wie jak długo — może dotąd, dopóki żyd nie pożarł wszystkiego, całej hudoby stanisławowiaków, dopóki nie zabrał im ostatniego domostwa i ostatniej skibki — piasku wprawdzie, ale piasku drogiego, bo zroszonego potem ojców, dziadów, pradziadów, — gdyby nie zachęta ludzi zacnego serca i nie pouczające przykłady miejscowości innych, które również Izrael wysysał bardzo długo, a które jednak potrafiły się z jego szponów wydobyć.

Poradzili sobie w sposób spokojny i legalny z żydami w Końskowoli, wyparli ich tam z handlu siłą uczciwej konkurencyi, dlaczegóż więc i my tutaj nie moglibyśmy zrobić tego samego? Dlaczego mielibyśmy, my, którym tak ciężko wyżywić się z tych piasków, karmić w dodatku 700 pasożytów? Dlaczego nie mielibyśmy wziąć handlu w ręce sami. prowadzić go rzetelnie i, zamiast wrogów czyhających netylko na nasz grosz ostatni, ale i na naszą moralność, na sumienia nasze — sami raczej wspomagać się wzajemnie? Dlaczego ten grosz, wydobyty z ziemi z takim krwawym móżem, ma iść gwałtem do żyda, nie zaś do brata z krwikości i jednakiej wiary?

Tak sobie widocznie powiedzieli stanisławowiacy, bo oto dziś dokonywa się zwolna i tutaj taka sama przemiana, jakiej tak budujący przykład dała Końskowola.

Czy wiecie ile już dziś w Stanisławowie jest sklepów chrześciańskich? No, zgadnijcie. Ha, ileż ich tam być może, w takiej małej i w dodatku takiej biednej mieścinie? Może jeden, — dwa...

Otóż przepraszam; sklepów takich w Stanisławowie jest 7, najwyraźniej siedm.

Abyscie mnie zaś nie posadzili o czczą jedynie chętkę psucia krwi panu Jojnie od „Izraelity“, wszystkie te nowe przedsiębiorstwa wymienię poszczególe, co mi przyjdzie tem łatwiej, że w przejeździe przez Stanisławów, rozmyślnie, uprzedzony o tym ruchu pocziwym, jaki się tu obudził, zatrzymałem się dłużej, a wiedząc jak „Role“ żywo rzecz ta interesuje, porobiłem sobie dla niej odpowiednie notatki.

Najstarszym tedy z pomiędzy tutejszych sklepów polskich jest sklep kolonialny, połączony ze sprzedażą win tanych (zamiast wódki), założony przed kilkoma laty przez p. Anastazję Piątkowską, a należący obecnie do p. Anny Tacikowskiej. Towary są tu wszystkie w gatunkach dobrych, a obok przedmiotów takich, jak: kawa, cukier, herbata, świece, mydło i t. d., jest także i dystrybucya.

Drugi sklep podobny, zaopatrzony nadto w mąkę, kaszę i inne artykuły spożywcze, istnieje od lat dwóch, a założył go z niewielkim kapitałikiem i prowadzi uczciwie p. Julian Labes.

Właścicielem trzeciego, istniejącego od Stycznia r. b., a takiegoż samego jak powyższy sklepu, jest pan Paweł Tacikowski. Sklep czwarty, z towarami kolonialnymi i w ogóle z przedmiotami powszedniego użycia, założyła przed trzema miesiącami pani Magdalena Ostrowska; — sklep piąty (w połączeniu ze sprzedażą wódki i piwa), z różnemi towarami drobnymi, należy do p. Ignacego Lachowicza; sklep zaś szósty, wyłącznie ze skórami, założył przed rokiem przeszło p. Edward Araszkiwicz.

Najciekawszym przecież jest sklep siódmy, założony w Maju r. b. przez p. Anastazyę Piątkowską. Jest to sklep z towarem łożkowym; nazywam go zaś najciekawszym najpierw dlatego, że sklepy tego rodzaju w miasteczkach są wyłącznie niemal jeszcze w rękę żydowskim, że więc sklep p. Piątkowskiej stanowi pod tym względem rzadki wyjątek — osobliwość pewną, a powtóre, że sklep ten, mimo niedługiego istnienia, zdołał już jednak, nietylko oprzeć się konkurencji izraelskiej, ale ją pokonać. Ludność wiejska cisnie się tu formalnie, czemu zresztą dziwić się nie należy: w sklepach żydowskich ludność ta płaciła za zleżale odpadki, tutaj za te same pieniądze dostaje towar prawdziwy, w gatunkach o sto procent lepszych. Przytem energiczna i przedsiębiorcza właścicielka sklepu wpadła na pomysł bardzo dobry. Otworzyła ona bowiem przy sklepie pracownię ubiorów dla kobiet wiejskich i, ku wielkiemu zadowoleniu swych klientek, a z go-dziwie zapracowaną korzyścią własną, wyrabia w znacznej stosunkowo ilości przedmioty takie, jak: czepczki, kwiaty, wianki do ślubu i t. d. Pomysł to, powtarzam, dobry i godziwie wszędzie naśladowania. Ileż to bowiem kobiet, żyjących nędznie „z pracy igłą“ w miastach większych, mogłoby na tej drodze znaleźć uczciwy chleb i pewniejszy byt?

Ależ,—gotów ktoś zauważyć.—toć na jedną małą osadę może już zawiele tych sklepów. Otóż wcale nie. Jest ich mniej, niżli było żydowskich, a wszystkie cieszą się powodzeniem takim, że im, najprzewrotniejsze nawet współzawodnictwo żydowskie, nie jest w stanie nie zrobić. Zarówno sklepy kolonialno-spożywcze, jak sklepy ze skórami, jak wreszcie tylko co wspomniany sklep z towarem łożkowym, wyrobiły sobie już dzisiaj taką wziętość wśród ludu, że wszystkie o swój byt mogą być najzupełniej spokojne; mogą się tylko rozwijać, lecz upaść żadnemu z nich nie pozwoli ludność wydobytą szczęśliwie z rąk wyzyskiwaczy. Dziś zresztą i ludności tej i właścicielom n o w y c h sklepów utworzyły się oczy. Jakież to żydzi—mówią oni—musieli ciągnąć zyski, jeżeli, przy nierównie większej ilości swoich kramów, mogli nietylko żyć, lecz bogacić się nawet! Obecnie, pod tym względem, stan rzeczy się zmienił. Żyd-kowie, widząc że ani na g ł e o b n i ż a n i e c e n t o w a r ó w, ani inne środki nic nie pomagają, — mają takie miny, jaką mieć musi pan redaktor pisma starozakonnego, kiedy czyta „Rolę“,—i można też niemal napewno zrobić to przypuszczenie, że wkrótce poczną się oni wynosić z niewdzięcznego miasteczka, w którym brzydkie „goimy“ tak się zbuntowały! A dokąd? Ha, tam, gdzie zobaczą żer nowy i podatniejszy materiał do zdzierstwa. Obyż go znaleźli jak najdalej od kraju, który im zbyt długo i z straszną krzywdą własną za materiał ten służył!

Tymczasem przecież zdziwiła mnie w Stanisławowie jedna okoliczność. Dlaczego dotąd niema jeszcze sklepu z żelazem? Żydzi na tym właśnie handlu mają zyski bodaj czy nie większe, niż na każdym innym. — dla czegoż więc nikt się tutaj nie znajdzie, ktoby i pod tym względem przekonał obdzieranych gospodarzy wiejskich, że za takie same, albo nawet mniejsze pieniądze można mieć towar lepszy? Sklep z żelazem, to przedsięwzięcie najmniej ze wszystkich ryzykowne: towar taki ani zepsuciu nie ulegnie, ani z mody nie wyjdzie, ani go nawet ogień tak bezwzględnie nie zniszczy; dla czegoż więc, powtarzam, nasi bracia nie stają do konkurencji z żydostwem i na tem także polu?

Bądź co bądź, sądząc choćby tylko z tego, co jest już w Stanisławowie,—w sprawie sklepów polskich, tak gorąco popieranej przez „Rolę“, robi się dużo, nawet bardzo dużo. Gdy się cofniemy myślą o kilka lat w tył, ujrzymy wszędzie niemal postęp niezaprzedzony,—postęp, któremu wprawdzie nie przyklasnałby pewnie ani p. Peltyn, ani p. Świętochowski, ani p. Wislicki, ani żaden inny — z pochodzenia czy z ducha—żyd, bodaj najbardziej postępowy, ale który przez to nie przestaje być bynajmniej postępem rzeczywistym?

To też, tak do właścicieli sklepów w Stanisławowie, jak i do wszystkich biorących się do pracy w tym kierunku, radbym z serca przemówić: pracujcie, dobrzy ludzie, niech wam Bóg pomaga! Pracujcie wytrwale i uczciwie, a obok własnej korzyści materialnej, możecie mieć i to moralne zadowolenie, że, gdy ludzie stojący „na świeczniku“, kiedy tak zwani „kierownicy opinii publicznej“ (na szczęście nie wszyscy), chcieliby gwałtem ten biedny kraj oddać żydom na pastwę, na ostateczne pochłonięcie, pożarcie, — wy tymczasem przyczyniacie się — każdy w swoim zakresie,—do uwolnienia go od tej strasznej, jak mawiał Staszic, „letniej i zimowej szarańczy“.

Pracujcie, dobrzy ludzie, niech wam Bóg pomaga, a hasło: nie dajmy się! niech was stale wiedzie do celu.

Swój.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Otwarcie wystawy nasion w warszawskim Muzeum przemysłu i rolnictwa nastąpiło w dniu 11 b. m. Wystawa obejmuje pięć działów: 1) zboża i roślin strączkowych, 2) pastewnych, 3) używanych w zakładach przemysłowych, 4) ogrodowych i kwiatowych, 5) naukowy. Oprócz miejscowych, przyjęło udział w wystawie kilkunastu wystawców z prowincyj ościennych. Bliższe szczegóły dotyczące wystawy tej, podamy w numerze następnym.

Znowu dwa majątki w W. Ks. Poznańskim przeszły w ręce komisji kolonizacyjnej pruskiej: Ostrowite w powiecie mogilnickim i Ryńsk w pow. toruńskim; pierwszy z tych majątków nabytym został na subhastacyi, drugi (własność hr. Józefa Mielżyńskiego) z wolnej ręki. Ryńsk ma obszaru 16,000 morgów, posiada wielki młyn parowy i takąż gorzelnię, a komisja kolonizacyjna kupiła to wszystko za 2,200,000 marek!..

Komisja fabryczna, wydelegowana do Łodzi i nadgranicznych miejscowości Królestwa pod przewodnictwem p. Ilina, rozpoczęła już, jak donoszą dzienniki petersburskie, opracowywanie zebranego materiału i wkrótce szczegółowe sprawozdanie swoje ma przedstawić p. ministrowi finansów.

Z Częstochowy piszą do nas: „W gronie tutejszych urzędników kolei powstała myśl założenia własnego sklepu spożywczego, na wzór tego, jaki posiadają już urzędnicy kolei Nadwiślańskiej, jakie powstały również w Zawierciu i Dąbrowie, o jakim wreszcie pomyśleli już urzędnicy kolei zamieszkali na stacyi Granica. Tylko tu u nas w Częstochowie rzecz ta idzie oporem. Jeden z kolejarzy tutejszych podjął tę myśl i dobrą i praktyczną, ale cóż ztąd, niestety, kiedy koledzy nie uważają za właściwe poprzeć myśli tej, tak jak na to ze wszech miar zasługuje. Jedni zadowoleni z tego, że potrzebnych im artykułów mogą dostać — u żydów, nie dbają już o nic innego, drudzy zaś, albo skutkiem najfalszywszych poglądów, albo co gorsza, przez p r z y j a ż ũ (!) dla żydostwa, odmawiają i obalamują tych nawet, którzy w gruncie rzeczy mieliby chęć przystąpienia do tego rodzaju przedsięwzięcia. Doprawdy, jakież to dziwnie przykry obrazek! Żyd obdziera, wysysa, wyzyskuje, a tymczasem kilkunastu ludzi nie może zgodzić się na jedno i przeprowadzić rzeczy nie wymagającej żadnych wysiłków nadzwyczajnych, a jednak mogącej obronić ich skutecznie od zdzierstwa i wyzysku. Jakaś apatya, jakaś dziwna ślepotą pcha nas w objęcia kasty przyprowadzającej, zwolna lecz z nieubłaganą konsekwencją, wszystkie stany naszego społeczeństwa do ubóstwa i ruiny. Pod wpływem też smutnych tych myśli, piszę do Was kilka słów niniejszych, sądząc, że może pomieszczone w „Roli“ staną się przecież bodźcem dla obojętnych, a na oblicza tutejszych przyjaciół Izraela wywołają bodaj lekki rumieniec—wstydu. Może nareszcie i jedni i drudzy zastanowią się, zrozumią, że zaniedbywanie obrony przed wyzyskiem wtedy, gdy ona jest praktycznie możliwą, że takie raczej uparte napychanie własnym groszem już i tak aż nadto pełnych — kieszeni największych naszych wrogów, jest nietylko krzywdą wyrządzaną sobie i rodzinie własnej, ale jest nadto czynem wysoce niemoralnym i — nie o b y w a t e l s k i m. Może więc, pod wpływem tego zastanowienia, myśl uczciwa i użyteczna nie utonie w niezgodzie i apatyi ludzi—inteligentnych przecież!..

X.

Nowości wydawnicze. Kalendarz „Wieku“, wydawany staraniem i nakładem współpracowników tegoż pisma, jest najlepszym dowodem, że każda uczciwa i sumienna praca, bez względu na wszelkie mniej lub więcej „tandetne“ współzawodnictwo, zyskać musi uznanie i—wyróżnienie. Kalendarz „Wieku“ wychodzi dopiero rok trzeci, a już potrafił zdobyć sobie taką wziętość i popularność, że go zalecać nie potrzeba. Z pomiędzy bowiem licznej, może aż zanadto licznej, kolekcji tego rodzaju wydawnictw noworocznych, kalendarz „Wieku“ jest wydawnictwem bezwarunkowo najlepszym, a możemy to powiedzieć tem śmielej, że i ten rocznik trzeci (na rok 1887) jaki mamy przed sobą, opinię taką w zupełności potwierdza. Dział informacyjny opracowany tu jest z wszelką możliwą starannością, dział adresowy również, a dział literacki stanowić może dla każdego nader przyjemną i pożyteczną lekturę. Tym więc sposobem, kalendarz „Wieku“ stanowi nietylko „gruba“, lecz dobrą, ze wszech miar pożyteczną, a przy tem wszystkim nadzwyczaj tanią książkę, której też jak najszerzego rozpowszechnienia szczerze życzyć należy.

W Krakowie wyszła z druku broszura p. t. „Upominek z uroczystości odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej ś. p. Władysława Ludwika Ancezya, odbytej w kościełku Ś-go Salwatora na Zwierzynie pod Krakowem w d. 12 Czerwca r. b.“

W sprawie pomnika Mickiewicza. Zebrany w d. 10 b. m. w Krakowie, Komitet pomnika Mickiewicza, postanowił ogłosić u o w y konkurs, powierzając wybór jury i zarząd funduszami marszałkowi Zybliekiewiczowi.

Z prasy. „Praw. Wiest.“ w dziale rozporządzeń prawnych donosi, iż p. Teodorowi Paprockiemu, wydawcy miesięcznika p. t. „Wiadomości bibliograficzne“, dozwolono wydawać zamiast tegoż pisma, tygodnik naukowo-literacki p. t. „Życie“.

Sztuki plastyczne. Obraz Matejki p. t. „Dziewica Orleańska“ ma już nadejść w tych dniach na wystawę warszawską. Arcydzieło mistrza krakowskiego będzie wystawionem w głównej sali odpowiednio udekorowanej.

Dowiadujemy się, że zbiorowe studia nauki rysunku z natury i malowania, dla osób płci żeńskiej, w pracowni (Warecka Nr. 3) znanego artysty malarza T. Maleszewskiego, zostały rozpoczęte. Ze zaś kandydatek do studyów pod kierunkiem tak sumiennego i utalentowanego artysty, jakim jest pan T. Maleszewski, nie zbraknie, o tem wątpić nie można.

Z teatru i muzyki. Księżna Witgensteinowa, w wykonaniu testamentu Liszta, przystąpić ma jeszcze w roku bieżącym do wydania oratorium p. t. „Ś. ty Stanisław“.

Nieśpiewana od lat kilku opera Nicolai'ego p. t. „Wesołe kumoszki z Windsoru“, ma być wkrótce wznowioną w teatrze Wielkim.

za obrazę Papieża, w medyolańskim dzienniku „Secoto“, wydawca tegoż pisma skazanym został, w tych dniach, przez sąd przysięgłych, na 1,000 lirów kary pieniężnej i 10 dni więzienia. Prócz tego, 60,000 egzemplarzy wspomnianego dziennika uległo konfiskacji. Fakt ten godziłoby się i żydowsko-bezwyznaniowym Hartmaniątkom warszawskim zanotować — w pamięci.

Kongres antisemicki, jaki w tych czasach odbył się w Bukareszcie, postanowił zalecić wszystkim obywatelom-chrześcijańskim ścisłe stosowanie, w prywatnem swoim życiu, następujących środków:

1) Nie wynajmować żydom mieszkań w swych domach, nie przyjmować ich do służby, ani tem mniej przyjmować służbę u nich.

2) Nie kupować nic u żyda, choćby nawet towar swój oddawał niżej ceny kosztu.

3) Podtrzymywać tylko kupców, handlujących i przemysłowców chrześcijańskich.

4) Zawiadamić bezzwłocznie właściwe władze o każdym urzędniku, któryby się dopuścił złagodzenia jakiegokolwiek rygoru względem żydów.

5) Zażądać aby każdy żyd procederzysta, dla odróżnienia procederów jego od procederów prowadzonych przez chrześcijańskich, wywieszał znak hebrajski.

6) Nie dozwalać żydom, pod pozorem tak zwanego asymilowania się, przyswajać sobie imion chrześcijańskich.

Krótko powiedziane, a jednak w tych kilku punktach mieści się cały i, zdaniem naszym, jedyny, najpraktyczniejszy program postępowania wobec — parasita.

Z Konina otrzymujemy następującą, dość ciekawą i charakterystyczną wiadomość:

„Ze miasto nasze jest formalnie opanowane przez żydostwo, o tem zaledwie wspomnieć potrzebuje, taki bowiem stan rzeczy wyrobił się już we wszystkich miastach i miasteczkach naszych, ale co jest bardziej ciekawem, to że nawet instytucja naukowa chrześcijańska jaką jest tutaj Szpital S-go Duchy, pozostaje niemal wyłącznie pod kierunkiem żydowskim: i lekarz bowiem jest tutaj — żyd, i felczer także — żyd, choć w mieście, na uboczu, wegetuje felczer-chrześcijańskie, nie mogąc się docisnąć do praktyki, wziętej, jak wiele innych rzeczy, w monopol przez dzieci Izraela. Nadmienić przytem winienem, że szpital wspomniany jest utrzymywany wyłącznie kosztem miasta; lecz gdy mieszkańcy-chrześcijańscy płacą chętnie i to nawet dość znacznie stosunkowo składki, — żydzi tymczasem, choć także są tutaj przyjmowani (jako chorzy) — i chociaż szpital, jak już rzekłem, pozostaje pod wpływem i kierunkiem żydowskim, — wymawiają się stanowczo od opłaty wszelkiej i żadnych pono składek nie wnoszą.

Nieprawdąż że to ciekawe?...“

Zmarli: Ś. p. ks. Andrzej Płowski, kanonik gromialny katedry plockiej, kapłan pełen miłosierdzia i cnót obywatelskich — zmarł w Lipnie w 76 roku życia.

Ś. p. Franciszek Bałutowski, zasłużony na polu usług publicznych obywatel lwowski, założyciel Muzeum przemysłowego we Lwowie — zm. tamże.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

14 Października 1888 r.

Ceny zboża, w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym, zarówno w Ameryce jak i na rynkach europejskich żadnej, rzecz można, nie uległy zmianie. We Francji tylko, wskutek małych dowozów, ceny podniosły się nieco a na rynkach najbliższych nas obchodzących mianowicie w Gdańsku i Toruniu ruch był dość ożywiony.

W Gdańsku za pszenicę polską pstrą płacono 6.72—6.85, jasno pstrą 7.10—7.30 za korzec. Na targach warszawskich, przy

większem niżli w tygodniu poprzednim ożywieniu, ceny tak się przedstawiały:

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono 6.85—7.00, średniej dobrej 6.70—6.75, średniej 6.50—6.65. Żyto wyborowe przy mocnem usposobieniu, płacono 5.00—5.10, średnie 4.85—4.90. Owies sprzedawano po 2.80 do 3.00 rubli korzec, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 110—112, średnią 100—106, ordynaryjną 90—93 kop. za pud. Żyto nowe 80—82, stare 77—79. Jęczmień 80—89. Owies wyborowy 83—85, średni 72—80, ordynaryjny 65—70 kop. za pud.

W Libawie, pszenica bez obrotu. Żyto wyborowe ciężkie płacono 79—82 kop. za pud, gorsze 72—75. Owies najlepszy biały 82—85, gorszy 66—75 kop. za pud.

W handlu okowitą, mimo przebakowania pewnych sprawozdawców o „słabem“ jakby usposobieniu, ceny utrzymują się na tym samym poziomie, jaki zaznaczyliśmy w tygodniu ubiegłym. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła jeszcze w tych dniach 26 1/2 marek za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec 2.74—2.77 w sprzedaży hurtowej, — w detalicznej o parę kopiejek wyżej.

Na rynku cukrowym, usposobienie mocne. W Warszawie płacono w tych dniach za rafinadę, lepszych marek, po rs. 3 kop. 7 1/2, za kamień 24 funtowy; kostki sprzedawano po rs. 3, mączkę na wagony po 2.50 i wyżej.

Na targ Pragski dostarczono wołów do 1,900 sztuk i sprzedano je po cenach zwykłych.

Na targach żywnościowych nie zaszły żadne zmiany.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Chrz... w Izdeb. — Pismo Wasze sz. panie zachowujemy jako jedną z najmiłszych nam pamiątek, przewyżkę jednak zapisujemy na kwartał następny. Podniesienie ceny mogłoby wprowadzić przyniesić nam większą korzyść, lecz równocześnie osłabiłoby poczytność pisma, o którą nam przecież jak najbardziej iść musi.

Pułk. A. Turz. w Połtawie. — Książki, jak również żądana informacja będą wkrótce przesłane. Za słowa uznania i sympatyi racie sz. panie przyjął dzięki serdeczne. O dotrzymanie obietnicy, w razie odwiedzenia Warszawy, prosimy bardzo.

P. S. Rudowski w Rumocze. — Egzemplarz wysyłany wprost z Redakcyi nie był opłaconym; obecnie, po otrzymaniu objaśnienia, dalszą wysyłkę wstrzymujemy.

Panu Kl. W. w B. — Wszystko co „Izraelita“ napisał o kongresie w Bukareszcie jest nieprawdą od początku do końca; znaną resztą jest rzeczą, iż ci panowie na podawanie wiadomości prawnie zdobyć się nigdy już chyba nie potrafią. Oni przecież, jak sami to najwyraźniej, ogłaszają światu „byli żydami, są żydami i zostaną — żydami“.

OFLARY.

Na fundusz dla synów ś. p. Królikowskiego:

P. A. Turzański z Połtawy rs. 7 kop 50.

Na wpis dla niezamożnych uczniów:

K. B. kop. 25.

Marszałkowska Nr. 65 (nowy 139).
JUBILER. Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER, Marszałkowska 65 (nowy 139),** sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-42)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. **JUTY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej

S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.

S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,

S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „**Magenta**“, doskonałe a tanie. Poleca:

Główny Skład **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:

Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najkromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-6

Tarnowski i S-ka.

Skład Obić Papierowych, Cerat, Rolet, i Gzemsów
przy ulicy Miodowej Nr. 15,
POD FIRMA

S. JANOWSKI

nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szanownej publiczności na wielki wybór obić w najlepszym gatunku i po prawdziwie niskich cenach.

(12—9)

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego
Bracka Nr. 11.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68. wprost Górnej—w domu
własnym.

FABRYKA POWOZÓW.

J. Stopczyk. Fabryka powozów. Elektoralna Nr. 11.

KAPELUSZE i CZAPKI.

Truchliński W. Fabryka i magazyn czapek i kapeluszy —
nagrodzonych medalem. Marszałkowska 139.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwał, 14.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski S-to-
Krzyzka Nr. 8.

OZDOBY KOŚCIELNE.

J. Dorawski. Fabr. robót kościel. i salon. i Ram złożonych.
Zakł. Reparatywny wyrob. artyst. z porcel. drzewa, ko-
ści i t. p. Róg Krakowsk.-Przedm i Trębackiej Nr. 1a.

S. Wysocki. Egzystująca od lat dwunastu fabryka ram zło-
zonych i robót kościelnych, Nowy-Swiat 21.

PERFUMERYE.

Jan Kalinowski, dawniej A. Koch. Centralny Skład Per-
fum i Kosmetyków, Krak.-Przedmieście 65, filia: Mar-
szałkowska 135.

SZEWCY.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecin-
nego. Bielańska Nr. 18.

Feliks Zaręba. Magazyn obuwia damskiego i dzieciennego.
Kapitulna Nr. 484a.

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościel-
nych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 51.

WYROBY ZŁOTE i SREBRNE.

Mankielewicz M. Wyroby złote, srebrne i brylantowe
Gmach Teatralny pod filarami.

PASY PARCIANE

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz LINY DRUCIANE

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.

49 34

Potrzebny jest

UCZEŃ od 16 do 19 lat wieku,

dobrej konduity, z wychowaniem elementarnem, lub
wyższem, posiadający język francuzki albo niemiecki,
życzący kształcić się specjalnie na krawca i kupca,
może być przyjętym za gwarancyą w Magazynie Ro-
mualda Krasuskiego, w Warszawie, ulica Hrabiego Ko-
tzebue, w Hotelu Brühlowskim. (4—4)

Przybory myśliwskie,
Kufry, Walizy, Torby
Rance i Paski studenckie,
Płaszcz gumowe dla Dam
i Mężczyzn,
Kurtki i Spodnie skórzane,
Buty filcowe do polowania,
Parasole, Kalosze,
Portmonetki, Pugilaresy,
Portfele, etc.
poleca
FABRYKA i MAGAZYN
T. L. BREYMEYER
Warszawa,
ulica Krolewska Nr. 1,
(róg Krak.-Przedm.)

52-9

Jest do sprzedania na korzyst-
nych warunkach,

DOM

murowany, o dwóch piętrach, z stajniami, wozow-
niami i z wszelkimi udogodnieniami, za rogatką
Mokotowską, na tracie, gdzie przechodzą tram-
waye. — Dom ten zdalny jest na różnego rodzaju
Zakłady Przemysłowe, jak: Garbarnie, Mydlarnie
i Białoskórnicze wyroby, które to fabryki, podług
rozporządzenia Władzy, nie mogą się znajdować
w obrębie miasta. — Miejscowość ta szczególnie
może być zdalna na Restauracyę. — Do kupna
potrzeba niewielkiego kapitału.

Wiadomość u Krasuskiego, w Magazynie Ubio-
rów Męzkich, ulica Kotzebue, w Hotelu Brühl-
owskim. (4—4)

SKŁAD PAPIERU materiały piśmiennicze i ry-
sunkowe, Drukarnia
pośpieszna, oraz Kantor Gazet i pism peryodycznych
wychodzących w Warszawie, z Ekspedycyą tychże na prowincyę

St. Winiarskiego

w WARSZAWIE, NOWY-SWIAT Nr 62
(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)

MAJATEK ZIEMSKI

do sprzedania z wolnej ręki: włók 16, w tem 4 morgi łąk nawadnianych
1-ej klasy; ziemia w połowie pszena, w połowie żytnia 1-ej klasy; młyn
wodny o dwóch kołach, wody podostatkiem; powiększenie młyna może-
bne lub postawienie jakiej fabryki.

Odległość od kolei i kilku miast fabrycznych wiorst 20.

Blizsza wiadomość: róg Senatorskiej i Nowo-Senatorskiej Nr. 19,
w fabryce wyrobów introligatorskich. (3—1)

ZAKŁAD HYDRAULICZNY K. ZALEWSKIEGO

przeniesiony z ul. Twardej Nr. 9,

na ulicę Piękną Nr. 32,

Wykonywa roboty wodociągowe, kanalizacyjne, water-
klozety, studnie murowane i swidrowe. (12-1)

Specjalna Fabryka i Magazyn

BIELIZNY**L. GAŁKOWSKIEGO**

w Warszawie,

Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, — Kocieryzki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpety i Szelki. — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe hygieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykonują się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—6

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

BRACI HENNEBERG (26-11)

SKŁADY: Kraków - Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

MAGAZYN BŁAWATNY

wyrobów krajowych i zagranicznych

W. KLECZYŃSKIEGO,Krakowskie-Przedmieście Nr 64,
(w Resursie Obywatelskiej)

otrzymał i poleca na sezon obecny wielki wybór towarów i sprzedaje takowe po cenach bardzo niskich, a mianowicie:

Plaidy czysto wełniane, 2-łokc. szerok. po kop. 60, 65 i 75.
Chevioty czysto wełn. 2-łokc. szerok. po kop. 75 i rs. 1.
Surene czysto wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1 k. 15.
Tricotine cardé czysto wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1 kop. 35.
Double face czysto wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1.50 i 1.80.
Epinglé czysto wełn. 2-łokc. szerok., po rs. 1 k. 10.
Cheviot Mohair czysto wełn. 2-łokc. szerok. po rs. 1 k. 25.
Materiały w kratkę pół wełn., 1 łokieć szerok. po k. 15 i 20.
Tartany w kratkę pół wełn., 2-łokc. szerok. po k. 35, 45, 50 i 75.
Crepy pół wełn., 1 łokieć szerok. po k. 22¹/₂, 25, 30, 35.
Plaidy pół wełn., 2 łokcie szerokie, po k. 40 i 45.
Kaszmiry czarne, czysto wełn. podw. szerok. po k. 60, 70, 80, 90, rs. 1, 1.10, 1.2¹/₂, 1.35, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 2. 2.25 i 2.50.
Armury i Chevioty na pokrycie szub i futer, 2¹/₂ łokc. szerok. po rs. 1.20 1.40, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 1.90, 2. 2.25 i 2.50.
Flanele czyste wełn., 2¹/₂ łokc. szerok., po 50, 60, 70, 80, 90. rs. 1, 1.10, 1.20, 1.35.
Korciki 2¹/₂ łokc. szerok. po k. 60, 75, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.60, 1.80 i 2.10.
Camloty czarne, po k. 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50.
Chustki duże, czysto wełn., po rs. 2.25, 3, 4, 5, 6, 6.50, 7, 8, 9, 10, 12 i 15.
Adamszki na koldry, czysto wełn., 2¹/₂ i 3 łokc. szerok. po k. 90, rs. 1.15, i 30.
Koldry w najlepszym gatunku, po rs. 9.50 sztuka.
Velvety krajowe czarne i kolorowe, po kop. 55.
Velvety angielskie, czarne i kolorowe, po kop. 75, 90, rs. 1, 1.10, 1.20, 1.30, 1.40, 1.50 i 1.60.
Barchany białe, po kop. 13, 15, 18, 20, 22¹/₂, 25, 30, 35 i 40.
Barchany kolorowe, po kop. 15, 16, 18, 20, 22¹/₂, i 25.
Plaidy męskie duże, po rs. 10 i 12.

(12-2)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPŁOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomaćki Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracyjne, podług największych żurnali.

(13-13)

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-40)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Treść numeru. Z teki zacofańca V. — Zwyródnienie ludności, przez H. W. — Francya zżydziała (d. c.) — Umarli i żywi (wiersz), przez K. W. Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata — Odpowiedzi w sprawie sklepów polskich — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Kreolka, humoreska M. Joknia (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 30 Септября 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)

PREMIUM

Czytelnia J. Jeleńskiego.

Jak zwykle tak i w tym roku, abonenci Czytelnia, wnoszący za czytanie książek półroczną opłatę (rs. 4) z góry, otrzymują jako **PREMIUM BEZPŁATNE**, kalendarz ilustrowany „Wiek“ lub Kalendarz Ungra na rok 1887.

Adres czytelnia: jedna Nowy-Świat Nr. 4, druga Bieleńska Nr. 9 (Hotel Paryżki).

6—1

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.

Broszurka
Gwarancyabezpłatnie.
15-letnia.

„Exsiccator“

Osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza **NOWE** od tejsze, niszczy **Grzybek**, zabezpiecza od **GNICIA** wszystko co z drzewa. **Dezynfektuje**. Zastępuje **OLEJNĄ FARBĘ** we wszelkich kolorach, będąc tańszym od tejsze o 50%.

52-27

Inżynier Ritter, Królewska 39.

ZAKŁADY WAPIENNE

0—12

SULEJOWSKIE (dawniej A. I. Mierzwinskich) I OPOCZYŃSKIE

firmy

„JÓZEF BANDURSKI i S-ka“.

Będąc w posiadaniu dwóch najlepszych marek wapna, mamy zaszczyt polecić się z takowemi Szanownym Interesantom; — dla mniej obznajmionych jednakże z przymiotami, poniżej zamieszczamy analizę obydwóch gatunków, w przekonaniu że takowe zwrócą potrafią uwagę Specjalistów. Prócz tego objaśniamy, że mając do dyspozycyi 3 wielkie piece „Rumforda“ (jedyne w Sulejowie) i po wykończeniu dwóch takichże pieców w Opczynie, będziemy w sile produkcyjnej około 5,000 pudów — 8 do 11 wagonów dziennie — czyli że zamówienia tak na wapno Sulejowskie jak i Opczyńskie w większych ilościach jedynie tylko u nas czynione być mogą; — bo aczkolwiek w Sulejowie i Opczynie istnieją piecyki polowe, tych jednakże poważnie brać nie można.

Zamówienia po cenach nader przystępnych przyjmuje kantor nasz w Warszawie Okopowa Nr. 10 i wysyła na wszakże Drogi Żelazne.

Analizy wykazały:		Opczyńskie	Sulejowskie
Krzemionki	Si O ₂	0,08%	0,08%
Tlenek glinu	Al O ₂	0,11%	0,11%
„ żelaza	Fe ₂ O ₃	0,13%	0,03%
„ wapnia	Ca O	56,06%	55,65%
„ magnezu	Mg O	0,10%	0,38%
Dwutlenek węgla	C O ₂	43,35%	43,84%
„ wody	H O	0,00%	0,24%
Strata przy paleniu		0,17%	0,00%
Razem		100,00%	100,22%

Z powyższego zestawienia — czysty wapień przedstawia się około 99¹/₂ na 100 — czyli że oba gatunki do najlepszych wapieni należą i nadają się nie tylko do celów budowlanych ale i wszelkich przemysłowych.